Nr. 16. Poznań, dnia 11 sierpnia 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Wiadomości związkowe.

Stowarzyszeniom związkowym, które nie mają obowiązkowej kasy chorych, przypominamy, że należy uiścić się jak najprędzej z **rocznej składki związkowej** w wysokości 10 fen. od członka. Obliczenia dokonuje się na podstawie ostatniego sprawozdania rocznego. Stowarzyszenie, które liczyło członków n. p. 50, winno zapłacić 5.00 mk.

Zarząd Główny.

Do Najświętszej Panny.

(Sonet ze XVI-go wieku.)

Panno bezrówną, stanu człowieczego
wtóra ozdobo, nie psowała w której
pokora serca, ni godność pokory.
Przedziwna Matko Stworzyciela Swego,

Ty głowę stawszy smoka okrutnego,
którego jadem świat był wszytek chory,
wziętaś jest w niebo nad wszystkie chóry.
Chwalebna, szczęścia używasz szczerego.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
w którym wiecznego baczymy promienie
miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy

przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie.
Ale zarzą już nam nastań raną,
pokaż Twego słońca światłość żądaną.

Mikołaj Sęp Szarzyński.

„Matka Boska Zielna“.

Dawniej we wszystkich krajach uroczystość tę święcono tak, jak u nas. Być może, iż wzięła ona początek na wschodzie, gdzie Najśw. Marya Panna żywot doczesny zakończyła. Nie możemy twierdzić na pewno, gdzie zastał Ją ten kres ziemskiej wędrówki — bo oddana w opiekę św. Jana, Matka Boża z nim koleje doczesne dzieliła i prawdopodobnie z nim razem zamieszkała w mieście Efezie, w Azyi Mniejszej. Chociaż inna legenda pobożna mówi, iż Najśw. Panna zasnęła w samej Jerozolimie.

Bądź jak bądź już drugi sobór powszechny, właśnie w tymże samym Efezie r. 431-go zgromadzony, Najśw. Maryi Pannie przyznał chwalebny tytuł **Matki Bożej** i nabożeństwo do Niej szerzyć nakazał.

Uroczystość zejścia Matki Bożej ze świata w pierwszych czasach zwano „zaśnięciem“ (dormitio = dormicjo), albo też „odpocznieniem“ (pausatio = pauzacjo). Później dopiero nadano Jej miano „złożenia do grobu Najświętszej Maryi Panny“ (depositio = depozycjo).

Od VI-go wieku jednak Grzegorz Wielki, papież, pamiątkę tę nakazał obchodzić równo w całym Kościele dnia 15-go sierpnia.

Do dnia tego przywiązane jest święcenie ziół przed nabożeństwem. Inne narody już tego zaniechały, tylko my Polacy pobożny obyczaj przodków święcimy — tak głęboką jest nasza wiara, iż za przemożną przyczyną Matki Bożej, Bóg pobłogosławić raczy te zioła ziemi, że przez nie ludziom zdrowia na duszy i ciele przymnoży w sposób nadprzyrodzony. Bo dawniej do poświęcenia znoszono także zboża i owoce. Być więc też może, iż obrzęd ten wywodzi się jeszcze ze Starego Zakonu, kiedy to do świątyni Żydzi znosili snopy zbóż i owoców. Inne pogańskie ludy także różne płody ziemi przynosiły i bogom na ofiarę zostawiały.

Święćmy zatem stary obyczaj przodków, którzy wianeczki ziół w dzień ten poświęconych z wielką czcią w domach swoich przechowywali i mocno wierzyli w ich skuteczność, przez błogosławieństwo kapłańskie pomnożoną.

Polacy i Polki zwłaszcza odznaczają się wielką czcią dla swej Królowej — świadczą o tem rozliczne na ziemi naszej pod Jej wezwaniem kościoły. Świadczy o tem i poezya nasza, bo niema wieszcza, któryby Matki Bożej hołdu nie złożył. Świadczą też dzieła sztuki, jak ów przecudny ołtarz szafowy w kościele Maryackim w Krakowie, gdzie to szczery znakomity, Wit Stwosz, całe życie Najśw. Maryi Panny przedstawił. On też w tem arcydziele odtworzył legendę pobożną, iż Matka Boża w otoczeniu Apostołów do nieba we śnie wziętą została.

Kto z nas tego ołtarza nie zna, niechby go sobie obejrzał w jakiej książce z rycinami.

Napewno podniesie on w nas ducha i zachęci do tem większej czci Maryi.

Jubileusze.

Minęło 25-ciolecie kapłaństwa księdza Biskupa **Władysława Bandurskiego.** Lwów był 1-go b. m. świadkiem szczerych uroczystości, jakie urządzono Czcigodnemu Jubilatowi-kaznodziei i działaczowi, pisarzowi i mówcy.

Imię jego słynne szeroko — pracą i zasługą — gorącą miłością ideałów naszych. To też nie dziw, że ze wszystkich stron nadchodziły listy i depesze.

Ks. Władysław Bandurski urodził się 25-go maja 1865 r., jako syn mieszczan w Sokalu. Tam ukończył pierwsze nauki, potem kształcił się w gimnazyum we Lwowie, a następnie na wydziale teologicznym tamtejszej wszechnicy. We Lwowie też otrzymał ks. Bandurski święcenia kapłańskie w r. 1887. Udawszy się do Rzymu, studyował tam filozofię i teologię na uniwersytecie papieskim, a w r. 1889 uzyskał doktorat filozofii. Po powrocie do kraju pracował w różnych miastach wschodniogalicyjskich jako wikaryusz i katecheta, w r. 1893 zostaje wikaryuszem katedry lwowskiej, a w roku 1895 sekretarzem i kapelanem nowozamianowanego ks. biskupa Puzyny w Krakowie. Odtąd posuwa się szybko w godnościach, dzięki swym wybitnym zdolnościom i pełnej poświęcenia pracy obywatelskiej.

W roku 1896 mianowany kaclerzem,-w r. 1899 kanonikiem kapituły krakowskiej, a w roku 1903 papież Leon XIII zaszczyca go tytułem prałata domowego. Wreszcie w roku 1906 otrzymuje ks. Bandurski nominacyę na biskupa cydońskiego i sufragana lwowskiego. Ks. biskup Bandurski słynie szeroko w Polsce jako znakomity, niemal natchniony mówca. W ciągu swego pracowitego życia wygłosił on wiele przepięknych kazań, z których każde porusza zawsze jakieś kwestye obywatelskie i społeczne o znaczeniu pierwszorzędnem. Niema też zapewne człowieka, któremuby potężna wymowa ks. Bandurskiego nie wycisnęła z oczu łez, gdy kapłan ten prawi o naszych cierpieniach i o krzywdach, jakie nas spotykały i spotykają.

Najlepszą i najszlachetniejszą odpowiedź na te życzenia otrzymane ksiądz Biskup wyraził odezwą w sprawie Unitów, których w chełmskiej ziemi teraz od Królestwa oderwano, by ich do prawosławnych zaliczyć. Ksiądz Biskup wzywa, aby wszyscy Polacy i Polki złożyli ofiarę na „dar chełmski“, aby tym nieszczęśliwym „opornym“, a raczej wytrwałym przyjść z pomocą.

Głos jego nie zostanie głosem wołającego na puszczy!

Drugi jubileuszowy

obchód poświęciliśmy ojcu powieściopisarstwa naszego, **Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu,** który przed stu laty ujrzał światło dzienne w Warszawie, dnia 27-go lipca.

Niema wśród czytelniczek naszych ani jednej, którąby jakiejkolwiek jego książki nie czytała — lub nie widziała sztuk jego granych na scenie. Nawet dzieci chętnie deklamują wierszyk jego: „Dziad i baba“, do którego Moniuszko melodyę doskonałą podłożył. Bo talent Kraszewskiego był bardzo wielostronny. Główną jednak zasługą jego, że stworzył nam tyle powieści, że Polki i Polacy nie potrzebowali już czytać romansów francuskich.

Hasłem Kraszewskiego było: „Prawdą a pracą“. Do końca życia też nie ustawał on w pisaniu, choć kres jego życia był nieszczęściem zamroczony. Posądzony za rządów Bismarcka o to, iż Francuzom miał wydawać forteczne czy inne wojskowe tajemnice niemieckie, zamknięty został do więzienia śledczego, a potem na fortecę skazany.

Spracowany starzec tego nie przetrzymał; uwolniony na pewien czas za kaucyą, czyli poręczeniem pieniężnem, przebył jeszcze trzęsienie ziemi w San-Remo, poczem wyczerpany umarł w Genewie, w Szwajcaryi. Zwłoki jego jednakże przewieziono do kraju i złożono w grobie zasłużonych na Skałce.

Spamiętajmy sobie, iż dotąd żaden inny pisarz polski tyle książek nie ułożył — powiedziano o nim nawet, że więcej książek on napisał, aniżeli inni przeczytali.

Dzieciom naszym spodobać się musi piękna jego powiastka o cudownym kwiecie paproci, dorośli znać powinni jego powieść historyczną p. t. „Stara baśń“, gdzie to Kraszewski opowiada o zamierzchłych dziejach przedchrześcijańskich. Ogłaszał on też powieści pod przybranem nazwiskiem Bolesławity.

Kiedy już pół wieku pracy Kraszewski miał po za sobą, urządzono mu w Krakowie (r. 1879-go) wspaniały obchód, zjazd wielki w Krakowie. Jak Kraszewski kochał Wielkopolskę, najlepszym dowodem, że wszystkie dary, jakie wtedy od narodu otrzymał, przekazał Muzeum, czy Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu — gdzie je oglądać możemy.

Zgon jego pięknym wierszem opłakała Marya Konopnicka — tak kończąc swoje żale nad Kraszewskiego mogiłą:

A teraz, Panie, modlić się nie mogę
dla ducha tego o wieczne spocznienie . . .
Daj mu ruch raczej wieczny! a wskaż drogę,
przez serce ludu, przez ludu wspomnienie!

I prośba jej się spełniła — bo wszystkie dzienniki ludowe święciły setną rocznicę urodzin Kraszewskiego -- wszystkie przypomniały ludowi obowiązek wdzięczności i czci dla tego olbrzyma pracy i wytrwałości.

Ale jeszcze teraz do nas należy uczcić pamięć jego w naszych stowarzyszeniach. Należy to nam zrobić jesienią i zimą.

Jak mamy czytać poezyę?

Odnalazłam raz gdzieś kiedyś piękną legendę o pochodzeniu perły.

Kiedy anioł tęsknoty płynął ponad ziemią, chciał sobie raz odpocząć u furty niebieskiej; prosił, aby go do niebios wpuszczono — daremnie, gdyż godzina jego jeszcze nie była wybiła. Wtedy tęsknota za rajem ogarnęła go tak silnie, iż anioł we łzach rozpływać się począł. Łzy anioła spadały na ziemię — wpadały do otwartych konch małży, które nad brzegiem morza leżały. Muszle natychmiast za łzami się zamknęły, łzy w nich stężały i stały się lśniącemi perłami. Dzisiaj rybacy życie nadstawiają, aby na dno morskie zanurzać się po nie i na światło dzienne perły te wydobyć.

Szczęśliwy, kto je znajdzie i otworzy. Ze skromnej muszli zabłyśnie mu srebrna drogocenna perła.

Ile razy zabieram się do czytania jakiego poematu, tę legendę o perle sobie przypominam. Bo każdy utwór poetyczny zawierać musi jakąś ukrytą myśl poety, która w jego sercu spoczywała tak samo głęboko, jak perła anielska w muszli.

Więc my zapatrywać się na poezyę powinniśmy tak samo, jak rybący-nurkowie. Po skarb ten zatapiać się głęboko, aż na samo dno poezyi. Bo poeta utwór swój stworzył po to, aby się z nami podzielić tem, czem dusza jego drgała w chwili największego szczęścia lub najsroższego bólu. Dla tego też każdy wiersz, choćby najprostszy, przemówi do wszystkiego, co ma duszę.

Ale naprzód w utwór ten musimy się bacznie wczytać — czytać go wolno, z rozmysłem, a nie pobieżnie. Czytajmy go raz, drugi i trzeci, póki nie pojmiemy, o czem do nas poeta chce mówić.

Nie dosyć czytać, trzeba się w niego wsłuchiwać duszą całą. Jeżeli n. p. czytając utwór poetyczny myślimy o jakiejś pracy, którejśmy jeszcze nie dokonały, o odwiedzinach, których się spodziewamy, to trud nasz daremny.

Jeżeli czytamy tylko tak dla uciechy, żeby nam dźwięczne rymy o ucho się obijały, żebyśmy się własnym głosem upoiły, to i takie czytanie nic nie warte, skoro nie zrozumiemy wiersza pieśni ani głównej myśli, t. zw. przewodniej. Słowa spłyną po duszy naszej jak woda i śladu na niej nie zostawią. Tak samo i najpiękniejszą okolicę przecinamy pociągiem pospiesznym, przelecimy ją niby lotem ptaka, ale jej nie poznamy.

Więc poezyę czytać trzeba duszą całą. Trzeba się tedy należycie skupić, a czytać ją tylko wtedy, gdy dusza do rozmyślania usposobiona. Kto tak do czytania poezyi się przygotuje, temu ona czarowne da chwile. Wyda nam się, iż w zachwycie kroczymy cudowną kwietną łąkę i tam na źdźbłach trawek iskrzą się krople rosy; -kwiaty promiennemi na nas spoglądają oczyma. Dokoła woń i barwy; jaskrawe motyle migocą nam w oczach; zdala jakoby słychać srebrny głos dzwonu. A za każdym krokiem oczom naszym cuda się otwierają. I pięknością tą olśnieni, znużeni, stajemy jak wryci, rozglądamy się dokoła, wsłuchujemy, podziwiamy.

Do takiej rozkoszy przyrównać możemy czytanie poezyi. Rozpływać się możemy dźwiękiem cudnej mowy naszej. W duszy naszej możemy wywołać te piękne obrazy!

Ale czytajmy głośno — zawsze głośno — a wymawiajmy często, póki nie dotrzemy do samego jądra myśli poety, do wnętrza jego duszy.

Bo tylko tam, na samem dnie serca, leżą te cenne perły ukryte.

Gdy poemat pragniesz czytać,
nastrój się, jak do modlenia,
bacz, by w oczy duszy schwytać
całość poety myślenia;
byś idąc w ślad rojeń jego,
wzrokiem sięgnął aż w błękity,
ujrzał to, co umysł jego:
prawzór piękna, myśli szczyty!

Halka B.

Nasza przyjaciółka.

Wśród Czeszek prawdziwą przyjaciółką nietylko naszych wielkich pisarek, ale też wszystkich Polek pobratymek, jest pani Pavla Maternowa. Dokonała ona wielu tłumaczeń i rodaczki swoje zapoznała z naszem pięknem piśmiennictwem. Ona też jest redaktorką „Żeńskiego Świata“, dwutygodnika dla kobiet, który wydaje prazki „Centralny Związek Czeskich Kobiet“.

Na przywitanie Polek, które do Pragi wystawę pracy swojej zawiozły, przygotowała ona numer tegoż czasopisma, złożonego z prac samych polskich pisarek. — Sama zaś ułożyła piękne zwrotki, które tutaj w tłumaczeniu powtarzamy.

Nasze Barwy.

(Na dzień 25 czerwca 1912.)

Nad Złotą Pragą chorągwie szumią,
biało-czerwone, biało-czerwone...
Nasze to barwy w słońcu się łunią,
proporce czeskie... Kogoż czczą one?
Piękny to ranek: kwiaty różane,
śnieg i purpura do nas się śmieją,
wesele, miłość dzisiaj zbratane,
źrenice wszystkich błyszczą nadzieją.

Królowa gościem! Siostra to hoża
ku siostrze dąży z Lecha krainy;
zda się, że mówi: „Sięgam „od morza
do morza“ słynne dzierżę krainy!“
Wanda, Dąbrówka, Jadwiga Wielka
w złotym otoku nad białem czołem,
Macierz i Stróża, Obronicielka
żniczów ojczystych — Polska to społem.

Gość taką postać — ma cudne lica
Królowa-Siostra, ta Polska-Druha!
Niewiastaż szczęściem? — Słyszcie, Siostrzyce,
Polka, to więcej! Kapłanka ducha,
miłością świetna, wielkością duszy;
Ojczyzną dyszy — każdem serca biciem
spaja i krzepi — chociaż drze, kruszy...
Każdy krok celem — praca jej życiem.

Witaj nam, Siostro, sercem tak blizka
czeskiemu sercu — po wszystkie czasy.
Usta pytają, choć serce ściska:
„Kiedyż słoneczne Wolność da wczasy?“
Jedną tęsknotą pierś nasza wzbiera,
oczu nadzieje równe nie ściemiły,
Witajcie, Siostry, dłoń nam się zwiera
z hasłem: Żyć chcemy — będziemy żyły!

Nad Złotą Pragą barwy jej szumią,
ranny je wietrzyk w błękit rozwiewa;
furczą słowami, myśli nie tłumią,
jedności hymnem poszum ich śpiewa:
„Biało-czerwona, to barwa nasza,
z bratnią miłością w niebo się wzbiła,
czerwono-biała to barwa Wasza:
Świeci w niej Wolność: W jedności siła!“

Pavla Maternova.

(Przełożyła Helena Rzepecka.)

LIST Z PRAGI.

II.

Już nie z Pragi — ale zawsze o niej t. j. o wystawie naszej pracy kobiecej.

„Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi“ — to znaczy, iż okazy nasze pozabijane być już miały w skrzynie do drogi powrotnej, a tu tymczasem wystawa nasza została jeszcze o dwa tygodnie przedłużoną. Widocznie jest coś warta, skoro ją jeszcze chcą oglądać.

Bo do obejrzenia mamy jeszcze wiele. Wchodzimy do sali przemysłu i jego rozmaitych gatunków i podgatunków. W oddrzwiach patrzą na nas znajomi, to

żyjący Polacy i Polki, fotografowani w zakładzie warszawskim Jadwigi Lewickiej, doskonałej w swoim zawodzie. Ale i nasz zakład najstarszy wielkopolski pp. Mąke z Gniezna zdobi inną część sali. Tutaj dopiero się widzi, ile to kobiet własne ma przedsiębiorstwa i warsztaty pracy niezależne. Kobieta pracuje wszędzie: we fabryce, w handlu, w mieście i na wsi; popycha naprzód przemysł t. zw. ludowy, a więc tkactwo, haft, guzikarstwo, koronkarstwo, plecionkarstwo, kapelusznictwo i zabawkarstwo.

Najpokaźniejsze to są tkane kilimy, na ścianę lub podłogę — piękne wielkie, w desenie barwne i bogate. Inne wyroby, t. zw. samodziały na ubrania i odzież męską, a nawet i suknie robocze, rozłożone pięknie i porozwieszane w gustownym doborze.

I tutaj widzimy, jak to coraz więcej kobiet rzuca się do pracy przemysłowej: naprzód te, które to czynić muszą dla chleba, a potem też te majętne, które dla mniej zamożnych otwierają warsztaty i dają im pracę, lepiej niż w obcych fabrykach wynagradzaną.

Idźmy od ręki prawej i trzymajmy się kolejno tego, co tam widać w tej sali przemysłu.

Więc naprzód jest piękna porcelana z wolnej ręki malowana — bielutka, cieniutka, w delikatne kwiatki polne i inne. Wiszą motki surowego jedwabiu, u nas wyhodowanego i uprzędzonego. Zdala widna piękna oprawa do mszału, w drzewie wypalana. Wilno pokazuje wyrób i wzory tkackie z fabryki hr. A. Mohlówny — inna wystawczyni z Litwy daje doskonałe ciepłe buciki z materyi pilśniowej, do naszych „bamboszy“ podobne. P. Rudominowa z Litwy wykazuje prześliczną bieliznę i koronki w swojej szwalni przez dziewczęta wiejskie wypracowane.

Paramentów kościelnych, kap, stuł, ornatów, sukienek, zasłon mnóstwo bogatych, od złota kapiących — dają je głównie Galicya, Lwów, choć wśród nich widnieje bogata stuła, wykonana w poznańskim zakładzie hr. Seweryny Skórzewskiej.

Krajowa szkoła hafciarska w Makowie pokazuje okazy prześliczne: czapeczki, bluzki, serdaczki, parasolki, torebki, ale najwspanialsze, to już kilimy i zasłony (portyery).

Osobny związek hafciarek w Makowie oprócz haftów daje wzorzyste koronki. Przemyśl wystawia śliczne sztuczne kwiaty, bieliznę. Zabłąkały się też tu i owdzie rzeczy istotnie artystycznego przemysłu, jak wyroby p. Izy Kusztelanówny z Poznania, poduszeczki na herbatnik i bonbonierka p. Wł. Mukułowskiej, istotne cacka, laleczki z porcelanowemi główkami, w ubraniu rococo.

Stare roboty ręczne z przed lat 100 dłużej każą patrzeć na siebie: widzimy tak śliczną okładkę do książki do nabożeństwa perełkową i starą sakiewkę, wystawioną przez p. Koraszewską z Opola, w piękne kwiateczki wyszytą. Są i nowsze rzeczy: poduszki, hafty, serdaki, z pracowni p. A. Mańkowskiej w Poznaniu, i piękny orzeł haftowany, oprawiony za szkłem. Jedno z dzieci wielkopolskich przysłało malutki wóz ciężarowy z szufladkami, na kołach z drewnianych zawijadeł na nici zrobiony — to ochrzczono „wozem Drzymały“ — tak do prawdziwego kształtem podobny.

Historya o Wyrwizębie i Skoczybróździe oraz o ich ojcu Wiercipigule.

(Humoreska.)

(Dokończenie.)

— Bo nie miałam lepszego, odpowiadała.

Pan Anastazy wpadał w gniew i przysięgał się, że obu synów zrobi aptekarzami, że na złość żonie zaadoptuje jeszcze dziesięciu chłopców i wszystkich przysposobi do tego zawodu. A jednak gdy przyszło synów oddać do gimnazyum, umieścił Antka w realnej szkole, aby studyując nauki ścisłe, został kiedyś inżynierem.

Franek i Antek mieli poczciwe i kochające serca, a jednak wcisnęła się w nie jedna nienawiść — nienawiść dla książki; płakali nad nią, stronili od niej, zarzekali się jej, jak grzechu. Pan Anastazy Pietruszkiewicz martwił się tym objawem, ale się zawziął i nie żałował niczego dla dopięcia celu; przy pomocy korepetytora, łapówek i innego bardziej bezpośredniego środka, przepchał synów przez cztery klasy, ale czuł, że dalsze wysiłki byłyby bezowocne.

Po wielu nieprzespanych nocach znalazł sposób: postanowił oddać Franka na praktykę do pewnego dentysty, Antka do szkoły geometrów.

— Bądź co bądź, myślał sobie: dentysta, to też doktor, a geometra, czyż to nie kawałek inżyniera? Nie będą już im ludzie sromotnych przezwisk dawali, tak jak ich ojcu.

Rad z pomysłu zawiózł synów do Warszawy.

— Co pan zrobił z chłopcami? pytali go znajomi.

— Uczą się, odpowiadał z nadętą miną, Franek na doktora, Antek na inżyniera.

Długo trwała nauka młodych Pietruszkiewiczów, długo trwała i kosztowała dużo. Nadszedł jednak dzień, w którym pan Franciszek otworzył gabinet dentystyczny w mieście Obrzydłówku, a pan Antoni za usilnem staraniem ojca objął posadę powiatowego geometry.

Pan Anastazy tryumfował, pani Justyna rozkoszowała się swemi pociechami, tem bardziej, że pan doktór i pan inżynier byli zawsze w złotym humorze i matkę, oraz znajome panny znakomicie zabawiać umieli; pierwszy z całą prostotą i skromnością wielkiego umysłu opowiadał, ile razy zdarzyło mu się złamać szczękę przy wyrwaniu, wyjąć ząb zdrowy zamiast chorego, lub jak mu Szmul, czy Icek uciekł z gabinetu z obcęgami i naderwanym zębem w ustach.

Pan inżynier chwalił się łaskami pana komisarza, opowiadał, ile to koniaku i prościuchy wypija w jego towarzystwie, jak z polecenia tego potentata bije nieraz i kopie włościan, co udają, że urzędowej mowy nie rozumieją, lub nie chcą przystawać na układy zgodne z ukazami najjaśniejszego, jak do chłopskich chat, gdzie musi popasać, wnosi oświatę, zapalając pochodnią miłości dla żon i córek uprzejmych gospodarzy.

Pani Justyna rosła, pan Anastazy przegarniał palcami siwiejącą czuprynę i mówił z zadowoleniem bliższym znajomym:

— Udały mi się chłopaki, wiercipigule, a lepiej ich pokierowałem od niejednego profesora.

W szczęśliwem zadowoleniu mijały Pietruszkiewiczom miesiące i lata.

Chłopcy chcieli się ustatkować.

Doktor Franciszek wzdychał do synowicy proboszcza, przystojnej i posażnej panny Rozalii. Inżynier w czasie swych rozjazdów upatrzył sobie córkę dzierżawcy Altanówki, milutką pannę Bronię, która gospodarowała zawzięcie, a ile razy on zajeżdżał przed ganek, biegła umyć rączki i zafryzować grzywkę.

Pan Anastazy Pietruszkiewicz rad patrzał na konkury syna do panny Rozalii, bo wiedział, co trzymać

Bo i dziecięce wyroby w tej sali po części umieszczone: są pokoiki dla lalek i „menażerye“, są guziki i wyroby ludowe z Jasienia, rysunki, kapelusiki, zabawki, akwarele, a to wszystko wyroby naszej dziatwy szkolnej, dla której osobnego działu szkolnego zrobić nie było można.

Ogólne uznanie znajdują karty i fotografie p. Józefy Białkowskiej z Gniezna, oraz filigranowe wyroby p. Jaworskiej ze Lwowa.

Są też i suknie żeńskie skromne, płócienne, są też i kosztowne, eleganckie t. zw. toalety z koronek, jedwabiów i atłasów. Przysłał je tylko Poznań, boć to przecież także praca kobiet, choć materyał i wzór niekoniecznie są nasze, krajowe.

Widzimy tam trzy piękne suknie z pracowni p. Maryi Kegel (Maison de Paris) i p. Salomei Wężykówney (Aux quatre saisons). Wykazują dużo gustu i zręczności. Czy się na Czeszkach wydadzą, jeżeliby je w Pradze zakupiono, o tem nie wiem, bo co do zręczności i elegancyi, to wśród Słowianek Polka zawsze prym trzymać będzie.

Patrzałam na gości, którzy dosłownie dwie godziny umieli siedzieć w tej jednej sali przemysłu; tak im się te wyroby podobały. Złośliwi mówią, że chcieli podpatrzeć i odpatrzeć nasze wzóry, żeby je zastósować do swoich czeskich wyrobów. Ale to niemożliwe — boć dzisiaj znamy się na farbowanych lisach, a nasza wyobraźnia polska taka bogata i kapryśna, że zawsze coś nowego wynajdzie, żeby drugich prześcignąć.

Czas nam jednak przejść do sali następnej. Tutaj zaprasza nas do siebie dział IV: **Literatura** — czyli piśmiennictwo.

Królują tu naprzeciwko siebie Orzeszkowa z Konopnicką, spoglądając na siebie z olejnych wielkich portretów. To przywódczynie kobiet i narodu. W oszklonych szafach leżą ich dzieła, medale, ryciny, sztychy, autografy czyli pisma własnoręczne. Są pamiątki z ich jubileuszy i obchodów pamiątkowych innych, są widoki z ich pogrzebów, telegramy żałobne. Lewą ścianę zajmuje wiedza i nauka. Portret Maryi Skłodowskiej Curie (Kuri), słynnej wynalazczyni radu, jej pracownia, tytuły dzieł, odznaki, patenta i medale. To żyjąca sława Polek, pierwszy profesor-kobieta w starożytnym uniwersytecie paryskim, w Sorbonie.

W narożniku lewym Gabryela Śnieżko-Zapolska jako powieściopisarka, dramaturg i aktorka. Dalej fotografie kobiet piszących z Wielkopolski. Na prawo panuje pedagogia, czyli dzieła o wychowaniu, oraz ich autorki, na osobnej tablicy umieszczone. W środku stoją zabytki cenne: rękopisy z przed lat stu Tańskiej-Hoffmanowej, jej pierwsze wydanie, stare druki i sztychy, cały dział historyczno-literacki, bogaty i zaciekawiający.

Książki dla młodzieży osobne zabierają dwie szafy, osobno leży literatura dziecięca, osobno książki dla ludu i samouków. Plon tu obfity. Nie wszystkie dzieła równie są cenne, ale jest ich dorobek nielada.

Gospodarskie książki, uwzględniono także wyraźnie. Widzimy też portret kobiety, która doskonale syna wychowała — to Salomea Słowacka, matka poety, góruje nad wychowawczyniami. — Z tej samej ściany spoglądają na nas Deotyma i cudne rysy narzeczonej Grottgera, Wandy Młodnickiej.

Ale jeszcze rzecz bardzo ważna!

---

o niej i o jej posagu, ale panny Bronisławy nie znał, więc postanowił na miejscu rzecz zbadać.

Nie czekając też na zbytnie zagalopowanie się Antka, upatrzył raz furmankę, wracającą z Obrzydłówka w stronę Altanówki. Wytargowawszy jaknajniższą cenę za zabranie go na wózek, ruszył pomimo zapadającej nocy. Droga pusta, smutna dłużyła mu się niepomiernie; wypaliwszy więc kilka papierosów, wdał się w rozmowę z woźnicą.

— Po cóście, gospodarzu, jeździli do Obrzydłówka?

— Ot dyabli babę skusili, a baba mnie.

— Na co was skusiła?

— Ząb mnie siarczyście bolał, chciałem pójść do kowala, a baba mówi:

— Nie chódź, głupi, bo znowu cię pobije.

Wedle tego tak mówiła, że jak mnie łońskiego lata ząb doskwirał i do onego kowala poszedłem, a on mnie huncwot zdrowy ząb zamiast chorego wyjon, tom go bez to, jak Pan Bóg przykazał, pięścią pod oczy poczęstował, a że on chłopaka przy sobie miał, to jak mnie wzięli we dwóch prać, to mi bez mała gnatów nie połamali. Tak mi moja baba wyłożyła dokumentnie: jedź do miasta, pada, do wyrwizęba, to ci łacno wyjmie.

— Któż to taki?

— Ano, jegomość nie wiedzą? ady on wedle apteki mieszka, tak paradnie mieszka, lepiej, niż sam proboszcz.

— To pewnie dentysta?

— Może on i dentysta, ale ja wiem ino, że on wyrwiząb jest i wydrwigrosz też, bo choć mi bólu tyle co i kowal narobił, to mi pół rubla zapłacić kazał, kiedy kowal za złotówkę ząb, jak trza, sprzątnie. Pewno, huncwot, za te paradę kazał zapłacić, za to, że mnie w jaksamitnym krześle, jak księdza na nieszporach posadził. Niech go choroba, wyrwizęba!...

— Cymbał — mruknął pan Anastazy.

Z godzinę jechali w milczeniu.

Noc już zapadła, bąk brzęczał na łące, żabki pojękiwały w błocie, zdaleka zabłysło światełko. Pan Anastazy trącił woźnicę w plecy.

— Czy to Altanówka? zapytał.

— Gdzie zaś!

— A co to?

Włościanin splunął.

— To ometra.

— Co? jeometra?

— A ino. Źle za życia grunta pomierzył, na krzywdę chłopa, to za to Pan Bóg po śmierci każe mu po tych gruntach wiecznie się włóczyć, wiadomo skoczybrózda.

— To wy te ogniki tak nazywacie?

— Nie ogniki to, jeno ometra skoczybrózda się zwie, jegomość nie słyszał? Ady byle smarkaty dzieciak, a wie o tem.

Pan Anastazy Pietruszkiewicz zasiadł się ze złością i splunął.

— Przekleństwo z przyzwiskami! Podłe społeczeństwo, co najuczciwsze powołanie spospomuje drwinami. Za moich czasów tak nie bywało, boć ani brat doktor, ani brat inżynier nie mieli przezwisk, a na moje dzieci to padło dla tego, że kilka lat krócej w książkach grzebali! A ja na złość to zrobię, że moich wnuków wcale uczyć nie pozwolę, kiedy to nasze społeczeństwo niczego uszanować nie potrafi; będą mieli pieniądze, będą siedzieli z założonemi rękami, ludzie poważać ich będą; dla bogacza niema złośliwego przezwiska.

— Ty pasibrzuchu! • zawołał wieśniak, poganiając leniwego konika, ino byś owies żarł, a na siwka się oglądał, marny pasibrzuchu! myśli, że pan!

— Hm, pan pasibrzuch, pomyślał Pietruszkiewicz; prawda i dla tego przezwisko jest!

Marya B.

Oto za pobudkę pani Bruchnalskiej ze Lwowa studentki uniwersytetu zabrały się do pracy bardzo dodatniej: w pięknych futeralikach z szarego płótna, wstążką chłopską ozdobnych, leży kilkanaście tysięcy kartek z tytułami prac autorek polskich. To spis czyli bibliografia piśmiennictwa kobiety polskiej! Katalog ulotny! podstawa do dalszego w tym kierunku spisywania.

Czeszki, patrząc na te tomy — zdumiewały się ich ilością — bo one daleko później od Polek pisać zaczęły.

Kto zmęczony usiąść może przy stole i przerzucać pisma kobiece, które na wystawę nadchodzą. Jest tam też i nasza „Gazeta dla Kobiet".

Nie cała to jeszcze nasza wystawa. Jeszcze sześć pokoi i korytarz opisać nam się godzi. H. R.

Słówko o nosie

tym szlachetnym organie, w środku twarzy umieszczonym. Wiemy, że może on być noskiem, noseczkiem i nosuniem, ale też zamienić się może w nochal lub nosidło.

Zanim dziecko samo sobie nos psuć zacznie dłubaniem czy pakowaniem grochu lub guzików, to już tę delikatną chrząstkę mogą mu zepsuć, to jest spłaszczyć karmicielki, jeżeli nosek za blisko piersi trzymają. Zniekształcają go też i przez złe czyszczenie dziecku dziurek w nosie. Należy to robić łagodnie, spokojnie, najlepiej jak dziecko leży przed uśnięciem. Nie wolno dziecku kłaść w nosek ostrych narzędzi, ani też grubym fartuchem podcierać mu nos w górę, jak haczyk zadzierać. Niejedna matka ubolewa nad tem, że jej dziecka nos zniekształcony, a nie zdaje sobie sprawy z tego, iż ona sama się do tego w dzieciństwie dziecka przyczyniła.

Kształt nosa można naprawić, zwłaszcza u dziecka, na kilka godzin nakłada mu się lekką skuweczkę, którą dziurki ścieśnia, i zwolna nos pięknieje. — Można go też skutecznie mięśnić, inaczej masować.

Aktorzy, śpiewaczki z niekształtnym nosem nakładają sobie nos sztuczny z aluminium, albo też nalepiają go sobie ciastem jakie kolwiek, żeby tylko twarz ich wydała się piękniejszą. Lekarze w Paryżu ogłaszają, że za kilkaset franków z najbrzydszego nosala zrobią nos przyzwoity, ale lepiej się o tem nie przekonywać.

Czerwoność nosa wielu bardzo ludzi unieszczęśliwia. Nie zawsze pochodzi ona z picia wódki, czy innego alkoholu, chociaż wyzwoleńcy i abstynenci bardzo chętnie często tą kozerą wojują. Czerwony nos jest cierpieniem, chorobą, która zostaje w związku ze żołądkiem i ze sposobem odżywiania się zwykłego. Często jest on oznaką nieumiarkowania w jedzeniu, raczej obżarstwa, a spożywania potraw ostrych, pieprznych, korzennych. Trzeba sobie wtedy nieco ująć obroku, jeść skromniej i zdrowotniej, nie jeść tłuszczów, słodyczy, wiele mięsa, a za to jeść trzeba więcej jarzyn i owoców. Także wrogami nosów to t. zw. wurszty i salcesony. Od kawy i herbaty nos także czerwienieje.

Ale największym jest nieprzyjacielem, to ściąganie się sznurówką w pasie czy w piersiach. Kto mi nie wierzy, niech jadowity gorset na miesiąc chociaż zarzuci, a przekona się, że mu i najczerwieniesiste nosidło zbieleje.

Baczność na zdrowie!

Żywność teraz bardzo łatwo ulega zepsuciu; nieraz już po kilku godzinach widać na niej ślady rozkładu — zresztą czuć je nosem. Jadła takiego pod żadnym warunkiem spożywać nie wolno, bo można się od niego na śmierć rozchorować.

Naprzód nie należy gotować za wiele — a nie chować resztek w szafie, bo od nich inne zdrowe pożywienie się zarazi, zepsuje i cuchnąć zacznie. Szafa do przechowywania jadła, spiżarnia musi być czyściutka, trzeba ją często myć i przewietrzać.

Jedne potrawy psują się prędzej, drugie wolniej. Ale najprędzej gniją ryby, zarówno świeże jak i wędzone, chociażby i te na lodzie chowano. Taka zepsuta ryba ma w sobie więcej jadu od zepsutego mięsa i trudno się z takiego zatrucia rybą wyleczyć. Poczem poznać rybę zdrową? Mięso jej jest jędrne; skoro tylko włókna mięsa rybiego są wiotkie a kruche, to już ryba gnić poczęła, chociaż jej nawet nie czuć jeszcze.

Równie szybko psuje się mięso siekane, jeżeli je surowo przechować zamierzamy. Najlepiej przepiec je do połowy, a nazajutrz do reszty.

Także konserw z puszek blaszanych unikać należy starannie, jeżeli choćby trochę nadpsute. Jeżeli już n. p. u puszki dno nierówne lub wieko, to znak, że we wnętrzu już ferment się odbywa. Nawet ziemniaki psują się przez pół dnia.

Mięso, kiszka, szynka i słonina muszą być zawsze nakryte od much, owinięte muślinem, lub włożone do płóciennego woreczka; wisieć muszą na miejscu przewiewnem. Mleko najlepiej wstawić do zimnej wody i kilka razy świeżej wody nalewać. Masło najlepiej włożyć do garnka kamiennego i także we wodę zimną wstawić.

Kto nie ma lodówki, niechaj żywność wstawia do czystego pieca pokojowego a drzwiczki dobrze przed muchami zakręci. To najlepsza i najchłodniejsza na lato apteczka.

Baczność ze zdrowiem — lepiej głodem trochę przymrzeć, aniżeli jeść jadło zepsute.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

52 serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 11 sierpnia 1912. Kto do 11 sierpnia 1912 nie zapłaci 49 seryi, z dniem tym traci prawo do kasy. *X. Grzęda, sekr. jener.*

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Ostatnie posiedzenie naszego stowarzyszenia odbyło się 18 czerwca; zagaił je patron ks. kanonik Lisiecki, witając obecnych gości, między innymi ks. Boehma, który jest pasterzem dusz naszych rodaków na obczyźnie. Poczem pani przewodnicząca przyjęła liczny zastęp nowych członkiń. Patronat ze swej strony pochwalił tak gorliwą agitacyę starszych, prosząc ponownie, aby nadal tak działały; zarazem dziękował całej komisyi za gorliwą i ochoczą czynność w służeniu pomocy zarządowi w urządzeniu zabawy, która nadspodziewanie pomyślnie wypadła, a z której ogólnego dochodu i rozchodu zdała sprawozdanie przewodn. p. Landkowska. Wykład miała p. Sulkiewiczówna. Krótki lecz bardzo treściwy referacik uzupełnił ks. patron w szerszych poglądach, zaznaczając niezmiernie doniosłą pożyteczność, jaką ludzkość osiągnąć może przez czytanie dobrych i pouczających książek. Z powyższego wykładu nastąpiła ożywiona dyskusya, w kwestyi czytelni Imienia Kraszewskiego. Zabierały głos panie przewodn., Kościelniakówna, Menka, Adamczewska, Winterówna, Życzyńska i podsekr. aby całą naszą bibliotekę ofiarować na cel publiczny. Przeważnie większość Stowarzysz. jest przychylnie usposobionych do zrzeczenia się własnej osobnej na rzecz

wspólnej. Następnie ks. patron w krótkiem lecz pięknem przemówieniu wyjaśnił zebranym Stow. doniosłe znaczenie tej instytucyi.

W komunikatach zarządu proponuje p. przewodn. wycieczkę w trzecią niedzielę sierpnia. Stow. podawały różne miejscowości. Do wykładu zgłosiła się podsekretarka. Odpowiedź na zapytanie w skrzynce odłożono do przyszłego posiedzenia. Po pięknym śpiewie „My chcemy Boga“ ks. kan. Lisiecki zamknął posiedz. o godz. 9-tej minut 30. „Szczęść Boże naszej pracy“..

J. Wituska, podsekr.

„Strażnica“, Tow. żeńsk. młodzieży par. Bożego Ciała.

Zwyczajne zebranie tow. naszego odbyło się w niedzielę dnia 21 lipca o godz. 6 po południu. Zagaił je ks. wicepatron Cieszyński, witając zarazem gościa, p. prof. Brodnickiego z Galicyi, który przybył do nas z wykładem. Po przeczytaniu protokółu, który bez zmiany przyjęto, przystąpiono do przyjęcia nowych członków i przedstawienia kandydatek. Potem szanowny gość mówił na temat: „Galicya“. Za piękny wykład podziękowano mu hucznemi oklaskami. Deklamacye wygłosiły cztery stowarzyszone.

Przewodnicząca zarządu przypomniała, że ogłoszono 51-szą seryą kasy posagowej. Wśród śpiewów chórowych wykonano „Hej, siostry pracownice“. Po daniu odpowiedzi na pytania ze skrzynki, zakończył ks. patron o godz. 7½ wiecz. zebranie. Sekretarka.

Stow. pracownic katolickich par. św. Jana w Poznaniu.

Dnia 21 lipca odbyło się zwyczajne zebranie nasze. Zagaił je ks. wicepatron Jęsiek pochwaleniem Pana Boga. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga“ przeczytano protokół z ostatniego zebrania, który bez zmiany przyjęto. Poczem przedstawiono kandydatki. W dalszym ciągu zajął nas bardzo ks. wicepatrona wykład: „O czystości zewnętrznej“.

W komunikatach zarządu ogłasza ks. przewodniczący czysty dochód zabawy latowej, który wynosi 501,31 mk. Z tego uchwalono 100 mk. na ornat do kościoła w Głównie. Również ogłasza się 51. seryę kasy posagowej.

Dotychczasowa skarbniczka złożyła urząd dla braku zdrowia, ks. wicepatron podziękował za jej starania i sumienne wypełnioną pracę, stow. idąc śladem ks. wicepatrona podziękowały jej również powstaniem z miejsc. Na skarbniczkę proponowano p. Jeskę Martę. Również złożyła urząd komisantka p. Dąbek Katarzyna, jej miejsce objęła p. Nowak Marya. A. Kahl, podsekr.

Stow kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Dnia 30 czerwca odbyło się zwyczajne zebranie Towarzystwa naszego po poł. o godz. 5 w ochronce. Zagaił je ks. wicepatron. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania i ogłoszeniu nowych członkiń, ks. wicepatron stawia wniosek, aby do Stow. wolno było przyjmować osoby po nad lat 50 tylko z tem zastrzeżeniem, że prawa do kas nie mają. Skarbniczka, Helena Olkiewicz, zwróciła uwagę stowarzyszonym, aby się uiściły ze składek do kasy pogrzebowej.

Następnie kilka stowarzyszonych zadeklamowało piękne wiersze. Ku końcowi zebrania podziękowała przewodnicząca dotychczasowemu wicepatronowi ks. prob. Stankowskiemu, który opuszczał Inowrocław dla objęcia probostwa w Ostrowie nad Gopłem. W pięknych słowach dziękowała mu za jego niestrudzoną pracę tak oświatową jak duszpasterską, za poświęcenie z niezwykłą gotowością i dobrocią. Za to wszystko, co zrobił do założenia i rozwoju stowarzyszenia „Jedność“, które w dowód wdzięczności ofiarowało na pamiątkę skromną fotografię. Do słów przewodniczącej dodała jeszcze stowarzyszona Domecka trafnie zastósowany wiersz pożegnalny. Ks. wicepatron wzruszony temi słowy zapewniał nas, że praca dla Stowarzyszenia była mu zawsze spełnieniem miłego obowiązku, pracował chętnie, szczerze i w najlepszej wierze, że doczeka się bogatego plonu. Następnie odśpiewano kilka piosenek i trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje! pożegnano ostatecznie ukochanego i zacnego ks. wicepatrona.

M. Mazurkówna, sekr.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej omawiać będzie na zebraniu dnia 14 sierpnia wycieczkę. Z tego powodu o jak najliczniejszy udział członkiń uprasza

Zarząd.

Stowarzyszenie kobiet prac. parafii św. Wojciecha urządza w niedzielę dnia 18 sierpnia wycieczkę do Rogalinka. Wspólny wyjazd z głównego dworca o godz. 2 po poł. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

W niedzielę dnia 25 sierpnia odbędzie się **msza św. o godz. ½9 oraz wspólna Komunia św. Stow. kobiet pracujących „Zjednoczenie“ w Szamotułach.** Spowiedź dnia poprzedniego począwszy od godz. 5 wieczorem. O udział wszystkich Stowarzyszonych uprasza Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Sierpień.)

14-go o 8½ stow. żeń[illegible]ej młodz. kupieckiej.

18-go 1) o 5 stow. „[illegible]żnica“ w par. Bożego Ciała; 2) o 5 stow. kob. pra[illegible] handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 4) o 3 stow. kat. prac. par. św. Jana w Poznaniu.

20-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) o 8¼ stow. prac. przemysł. parafii katedr. w Poznaniu.

22-go 1) o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu; 2) o 8¼ stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 3) stow. „Oświata“ w Szamotułach.

25-go 1) o 5 stow. „Jedność“ w Inowroc[illegible]wiu; 2) o 5½ stow. kat. służby żeńskiej; 3) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 4) o 4 stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach; 5) o 2 stow. M. B. N. P.; 6) stow. kob. prac. w Łobżenicy; 7) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go lipca do 31-go lipca 1912 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M	Wysokość odebranej sumy ₰	Ogółem M
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Blumka Józefa	7	—	
	Binkowska Anna	7	—	
	Marciniak Władysł.	7	—	21,—
Stow. pracownic par. Jeżyckiej.	Gierka Pelagia	10	—	
	Patan Franciszka	10	—	20,—
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Kozłowicz Wiktorya	10	—	10,—
Stow. Spójnia w Gnieźnie.	Hoffmann Helena	7	—	
	Muszała Stanisława	7	—	
	Piątkowska Wiktorya	7	—	21,—
		72	—	72,—

Wypłata kasy posagowej.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	M	₰	Ogółem M
Stow. pracownic par. Jeżyckiej.	Lis Katarzyna	60	—	60,—
Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej.	Hedrych Marya	60	—	60,—
Stow. kat. prac. par. św. Jana.	Nowak Maryanna	60	—	60,—
		180	—	180,—

Przy zakupnie towarów prosimy uwzględniać przedewszystkiem te firmy, które swe towary i wyroby polecają w Gazecie dla Kobiet.

Nakład 5500 egzemplarzy.

Katolicy!

Proszę o zbieranie **papieru srebrnego, kapsułek od butelek, wszelkich odpadków metalowych** (z wyjątkiem żelaza), **odcinków od cygar i znaczków;** wymienione rzeczy proszę przesłać tylko w miechach koleją lub w wielkich paczkach pocztowych. Dochód służy na popieranie misyi i ubogich.

Ks. Niedbał, Piła-Schneidemühl.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI,

Poznań, św. Marcin 26.

poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania petrol., gazu i okowity.

Hurtownie i detalicznie.

Materye na suknie

czarne i kolorowe

płótna na koszule, pościele w kratki i gładkie, na wsypy, lineny, szyrtyngi i walley, adamaszki koszule męzkie, damskie i dziecięce, pończochy, skarpetki, trykotaże, chustki, ręczniki, ścierki

poleca

WOJCIECH SPORNY

Poznań, ulica Szeroka 25.

Jedyny największy polski interes przy ulicy Szerokiej.

Przy każdem zakupie udzielam zielone znaczki.

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8. Telefon 238.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła i artykuły do prania i oświetlania.

Wielki wybór perfumów, mydełek i artykułów toaletowych.



Żądajcie cennik franko i darmo

na zegarki, budziki i łańcuszki, broszki, pierścionki, kolczyki, krzyżyki, medaliki, breloki, branzoletki, korale, lornetki, termometry, brzytwy, noże, maszynki do spuszczania włosów, nożyczki, pistolety, rewolwery, stemple, drukarnie, portmonetki, kufry, fajki, cygarniczki, gramofony, płyty polskie, harmoniki, flety, klarnety, skrzypce, bębny, tamboriny, książki do nabożeństwa i powieściowe, perfumy, garderobę męską, obuwie, szelki, rękawiczki, damskie bluski, suknie, chustki, fartuchy itd. Adres:

Hieronim Tilgner,

Berlin, Paulstrasse Nr. 8.

My chcemy Boga.

Hymn robotniczy na dwa głosy z towarzyszeniem fortepianu.

Cena 50 fen., z przesyłką 55 fen.

wysyła **Eksp. Gazety dla Kobiet.**





WŁOSY

w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki i** wszelkie **dodatki do włosów** poleca

ST. WENZLIK,

fryzyer i damski perukarz.

7 razy prem. w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O., 10 ul. Wilhelmowska 10,

naprzeciw Hotelu Francuskiego w rogu.

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

Przyjmuję **uczennice** do czesania.

P. S. Zamówienia z prowincyi po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą.

Wróć że, wróć

córko ukochana, do starego zwyczaju prania bielizny mydłem. Zawdzięczała praniu babki i matki, że bieliznę ich jeszcze dzieci twoje nosić będą.

Zaniechaj

więc tych nowoczesnych, często szkodliwych proszków do prania, ponieważ bieliznę niszczą i wróć ach wróć

do mydła „Regera".



Dla Waszych Córek!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca

czyli

Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?

Poradnik dla Służących.

Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.

Zamówienia przyjmuje

Eksp. „Gazety dla Kobiet".

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.